

Paulina Bogińczuk, Pierwoszków.

Ach, kolejny szary, jesienny dzień zawitał do Pierwoszowa. Porywisty wiatr uderzał niemiłosiernie w okna, budząc wszystkich domowników. Oczywiście, większość z nich dawno już nie spała, tylko zajmowała się zwierzyną, mieszkającą w pobliskich oborach. Ja także musiałam wygrzebać się z ciepłego łóżka i śpieszyć do pracy. Po wypiciu szklanki świeżego mleka i zjedzeniu kromki chleba, opatulona płaszczem ruszyłam w drogę. Do karczmy Heidekretscham nie było daleko, jednak w tak nieprzyjemny dzień wszyscy woleli zostawać w swoich chatkach. Lubiłam pracę w „karczmie na wrzosowisku”, codziennie można było spodziewać się innych gości z pobliskich miejscowości, a czasami, nawet z bardzo daleka. Gdy przyjeżdżali, stawałam za barem i nadstawiałam ucha, aby nie uronić żadnego szczegółu z ich wspaniałych opowieści. A dzisiaj, o czym jeszcze wtedy nie wiedziałam, miał być szczególny dzień.

Weszłam do Karczmy przez tylne drzwi, ściągnęłam płaszcz i przywdziałam swój lawendowy fartuszek.

- Witaj, Mario! – Powiedziałam, do tęgiej kucharki, od rana zajętej przyprawianiem mięsa.

Uwierzcie mi, robiła najlepszą dziczyznę jaką w życiu jadłam.

- Witaj kochana. Nie uwierzysz, kto do nas dzisiaj zawita!

- Mario, nie mam pojęcia, kto mógł by to być. – Widząc, że pozbawiłam ją wszelkiej uciechy, dodałam - Powiedz wreszcie! – udając zainteresowanie.

- Przyjeżdżają profesorowie ze studentami z Wrocławia. Może rozglądnęła byś się za jakimś kawalerem dla siebie? Czy chcesz całe życie spędzić pracując w Heidekretscham?

- Och Mario. Daj spokój. Zabieram się do pracy. – Nie byłam osobą gołosłowną, więc zrobiłam, tak jak powiedziałam. Mimowolnie rozglądałam się za studentami, o których wspomniała Maria, niestety, nikogo takiego nie zauważyłam. Przy stołach siedzieli tylko miejscowi. Spokój w karczmie nie trwał jednak za długo. W taką pogodę, nikomu nie spieszo było ruszać w dalszą drogę i wszyscy podróżni szukali miejsca na postój. Koło południa było już całkiem tłoczno. Właśnie niosłam kufel z piwem do kolejnego stolika, kiedy przez drzwi weszła wesoła grupka dziesięciu chłopców, wpuszczając mroźny wiatr o środka. Przodował im starszy pan z długą białą brodą. Lekko ukloniłam się w ich stronę, zaniiosłam kufel i wróciłam za bar. Studenci zaczęli zdejmować swoje grube płaszcze i zajmować miejsca na sali. Jeden z nich podszedł do mnie sprężystym krokiem i wyciągnął rękę na przywitanie.

- Jestem Johannes, Johannes Rath. A ty?

- Mam na imię Anna.

- O której kończysz pracę, Aniu? Jesteś bardzo piękną dziewczyną i chciałbym Cię poznać. Zgadzasz się oprowadzić mnie po waszej miejscowości?

- Tak, oprowadzę Cie. Kończę do osiemnastej. – Johannes pokiwał głową z uśmiechem i wrócił do kolegów. Ja także nie mogłam przestać się uśmiechać. Kto by pomyślał, że taki wietrzny dzień, może przynieść coś tak dobrego. Ach, świat nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać. Wesoło zabrałam się do swoich obowiązków. Czas dłużył mi się niemiłosiernie, nie mogłam doczekać się tajemniczego spotkania. Jednak, gdy spojrzenia moje i Johanna spotykały się, moje ciało przechodził prąd i z nową siłą wracałam do pracy.

Punktualnie o osiemnastej zabrałam swój płaszcz i stałam przed wejściem do karczmy. Zabawa w środku trwała w najlepsze. Drzwi otworzyły się powoli i wyszedł Johannes.

- Gotowy na wycieczkę? – Spytałam.

- Z tobą, zawsze. – Odpowiedział i wziął mnie pod rękę, jak byśmy chadzali razem na spacer od wielu już lat. Pokazałam mu całą wioskę, opowiadając o dawnych dziejach. Po godzinnym zwiedzaniu wróciliśmy pod karczmę i siedzieliśmy na ławce, wtuleni w siebie.

- Czym się zajmujesz Johannesie?

- Jestem malarzem. Uwielbiam także pisać. Tak naprawdę, to zacząłem już pisać książkę.

- To niesamowite. O czym będzie?

- Trochę opowiadań, wierszy. Na pewno napiszę jakiś o tobie. – Zarumieniłam się. Dobrze, że było już ciemno i tego nie widział. Zachichotałam po cichutku. – Czemu się śmiejesz?

- Ze szczęścia, jestem teraz bardzo szczęśliwa Johannesie! – powiedziawszy to ucałowałam go gorąco, nie zauważając, że z karczmy wyszli jego koledzy.

- Johannesie, musimy już iść. – zawołał go siwy jegomość z brodą.

- Żegnaj Anno. – powiedział Johannes i uścił mnie na pożegnanie. – Odwiedzę Cię jeszcze. – wyszeptał na pożegnanie. Ze łzami w oczach puściłam go i obserwowałam jak odchodzą, śmiejąc się i klepiąc po plecach.

Johannes nigdy się nie odezwał. Ja natomiast, nikogo nie pokochałam, tak mocno jak jego. Każdego dnia budziłam się z nadzieją na jego wizytę. Co gorsze ziemia, którą kiedyś kochałam, uważałam za piękną, co krok przypominała mi o tamtym wieczorze. O tym jaka naiwna byłam, licząc z jego strony na coś więcej. Wiele, wiele lat później, dostałam tajemniczą paczkę. Nie mając pojęcia co to jest, otworzyłam ją. W środku znalazłam książkę. „Wind, mein Bruder”, Johannes Rath. Dotykając okładki na nowo przypominałam sobie naszą wietrzną noc w Pierwoszowie.